

Przemysław Biskup: Uwolnić się od Unii

To co było racjonalne, to przekonanie wielu zwykłych Brytyjczyków oraz części brytyjskich polityków, że zachwiana została fundamentalna równowaga kompetencji w sprawie transferów decyzyjnych z Wielkiej Brytanii do UE, co podmywa suwerenność narodową, a mówiąc bardziej przyziemnie uniemożliwia np. niezależne kształtowanie polityki imigracyjnej - mówi Przemysław Biskup w rozmowie z „Teologią Polityczną co Tydzień”: Utopia z Ventotene.

Marcin Pasierbski (Teologia Polityczna): Jakie są, Pańskim zdaniem, zasadnicze powody dla których Brytyjczycy, w tak dużej liczbie, zdecydowali się głosować za wyjściem z Unii?

Przemysław Biskup: Wydaje się, że najlepiej jest mówić o kilku powiązanych ze sobą czynnikach, które generują najbardziej adekwatny obraz sytuacji. Przede wszystkim niska legitymizacja dla procesu integracyjnego w Wielkiej Brytanii: kwestie związane z integracją nie były poddawane pod głosowania, a jeśli się już pojawiały w kampaniach do parlamentu brytyjskiego, to w złym świetle. Dodatkowo wymieniałbym tutaj nastawienie mediów brytyjskich od lat 90tych, które prowadziły systematyczną kampanię negatywną. Drugi zespół czynników na jaki zwróciłbym uwagę to: brak poważnej debaty na temat procesu integracji oraz wyraźnie negatywny lub ośmieszający skręt w prezentowaniu wizerunku Unii Europejskiej,

oparty raczej na ignorancji niż na rzetelnej analizie faktów.

Tym niemniej nastawienie do unijnych procesów integracyjnych jest kwestią wysoce różnicującą wewnętrzną politykę Wielkiej Brytanii. Nie zmienia to faktu, że nawet euroentuzjastycznie nastawieni politycy i brytyjskie elity, które dostrzegały profity płynące z integracji nie propagowały wiedzy na jej temat, a jeśli już przebijały się jakieś argumenty, to raczej były instrumentalizowane na rzecz doraźnej walki politycznej.

Następny element to kwestie imigracyjne: Wielka Brytania nie miała tradycji imigracyjnej z Europy Wschodniej. Polityka imigracyjna po 2004 r. nie była odpowiednio przygotowana. Dodatkowo, imigrantów z tego rejonu, którzy są najczęściej białymi chrześcijanami, można było krytykować bez narażania się na zarzuty o rasizm czy ksenofobię. Politycy brytyjscy nie potrafili rozładować tych napięć, a jak już próbowali coś z tym zrobić, to raczej pogarszali sprawę.

Kolejnym czynnikiem jest wysoki stopień stratyfikacji społecznej w Wielkiej Brytanii, w związku z czym realne koszty integracji europejskiej były ponoszone przez inne frakcje społeczeństwa brytyjskiego niż te, które odnosiły z niej największe korzyści. Imigranci z Europy Wschodniej, jako pracownicy, byli i są korzystnie oceniani przez wyższą klasę średnią czy biznes. Negatywnie za to przez klasy niższe, zwłaszcza przez mieszkańców prowincji, jako główni konkurenci na rynku pracy. Wszystkie te czynniki plus brak dobrej kampanii „remain” spowodowały taki wynik, jaki był.

Czy ocenia pan decyzję Brytyjczyków o wyjściu z Unii jako przejaw politycznego pragmatyzmu czy raczej politycznej naiwności?

Tak naprawdę w referendum brytyjskim przegrali ci, którzy twierdzili, że nie nastąpił jeszcze czas aby wyjść z UE, a wygrali ci twierdzący, że czas na wyjście właśnie nadszedł – w kampanii referendalnej niemal

nie było głosów uznających integrację europejską za wartość, zdecydowanie dominowało stanowisko wyceny strat i korzyści z członkostwa UE – również po stronie „remain”. O pragmatyzmie moglibyśmy mówić wtedy, kiedy założylibyśmy, że większość głosujących potrafiłaby ocenić skutki wyjścia z Unii – moim zdaniem, taka ocena nie jest możliwa, a zatem w tym sensie decyzja ta lokowała się poza kryterium racjonalności. To co było racjonalne, to przekonanie wielu zwykłych Brytyjczyków oraz części brytyjskich polityków, że zachwiana została fundamentalna równowaga kompetencji w sprawie transferów decyzyjnych z Wielkiej Brytanii do UE, co podmywa suwerenność narodową, a mówiąc bardziej przyziemnie uniemożliwia np. niezależne kształtowanie polityki imigracyjnej. Stąd, narodziło się przekonanie, że w obecnych ramach prawno-instytucjonalnych wszelka próba zmiany stanu rzeczy jest niemożliwa. Powiedziałbym, że w narracji zwolenników wyjścia z Unii były elementy racjonalności, ale całość osadzona była w sferze niewiedzy i braku możliwości przewidzenia konkretnych procesów. Jeśli założymy, że debata w sprawie Brexitu dotyczyła głównie tego czy chcemy suwerenności narodowej, czy nie, to w tym sensie decyzja o wyjściu była decyzją racjonalną i utylitarną. Można oczywiście analizować typy scenariuszy jako tych bardziej lub mniej prawdopodobnych, natomiast, jak się okazało, nieduża większość zdecydowała, że woli postawić na niepewność związaną ze stawianiem czoła aktualnej sytuacji światowej w ramach narodowego ciała rządzącego i jego autonomicznych decyzji, a nie w ramach UE - bo jak wiemy, w Unii procesy decyzyjne są skomplikowane a ich charakter jest rozmyty.

Na ile widoczny jest obecnie podział w społeczeństwie brytyjskim na zwolenników i przeciwników Unii? Czy jest to podział *stricte* ideowy czy da się wyróżnić tutaj również socjoekonomiczną płaszczyznę podziału?

Czynniki socjoekonomiczne wpływały, rzecz jasna, na decyzję referendalną. Za pozostaniem w Unii głosowali głównie mieszkańcy wielkich miast, najczęściej o poglądach liberalnych, którzy są głównymi beneficjentami unijnej integracji, studenci – trzeba pamiętać, że na uczelniach brytyjskich są ludzie z naprawdę całego świata, a także miejsca, w których jest wiele osób pochodzenia niebrytyjskiego – głównie Londyn. Za pozostaniem w UE głosowała też Szkocja, głównie dlatego, że dla Szkotów przynależność do UE jest alternatywą wobec tradycyjnej hegemonii brytyjskiej. Jeśli zaś chodzi o Irlandię Północną, to obszary zamieszkiwane głównie przez lojalistów głosowały za wyjściem z Unii. Generalnie na „leave” postawili głównie mieszkańcy obszarów o dużym poziomie bezrobocia, mieszkańcy mniejszych ośrodków lub dużych, ale przeżywających regres. Paradoksem w tym wszystkim jest Kornwalia, bo mimo że była brytyjskiej czołówce regionów otrzymujących wsparcie UE, była tam także jeden z najwyższych odsetków ludzi głosujących za wyjściem. Tam akurat związane jest to z negatywnym oddziaływaniem wspólnej polityki rybołówstwa, która wręcz zdemolowała ten sektor kornwalijskiej gospodarki. Fakt ten połączył się z tradycyjną mentalnością konserwatywną i naturalną zachowawczością tego dość izolowanego terytorium i dlatego przyniósł tak wysoki odsetek głosów za wyjściem z UE.

Jak ocenia pan ekonomiczne skutki Brexitu w dłuższej perspektywie? Czy słowa brexiterów mają szansę materializacji i wyjście z Unii faktycznie oznacza ekonomiczny rozkwit?

Przede wszystkim pragnę zwrócić uwagę, że nie było i nie ma jednolitego obozu brexiterów. Poszczególnymi frakcjami kierują różne motywacje. Wymieńmy chociażby kilku polityków brytyjskich będących

zwolennikami opcji „leave”, których motywacje są różne: David Davies – konsekwentny eurosceptyk od czasu Margaret Thatcher, w czasie kampanii referendalnej dzielił platformę z labourzystami i UKIPowcami. Ian Fox – Eurosceptyk z wieloletnim stażem, choć nie tak długim jak David Davies. On z kolei nie współpracował z przedstawicielami innych partii podczas kampanii referendalnej. Boris Johnson, jedna z najbardziej rozpoznawalnych twarzy kampanii „leave”, którym zdaje się kierować głównie oportunizm polityczny bez pretensji do specjalnej ideowości.

Jeśli zaś chodzi o ekonomiczne skutki Brexitu w dłuższej perspektywie, to generalnie brexiterzy wierzą, że Wielka Brytania uwalniając się od ram biurokratycznych, ruszy zdecydowanie ze wzrostem gospodarczym oraz, że będzie miała większy udział w procesie globalizacyjnym – niedawno prasa brytyjska donosiła, że Ian Fox (względnie ideowy brexiter) tworząc ministerstwo ds. handlu międzynarodowego czyni to, żeby w sposób jak najbardziej efektywny negocjować przyszłe umowy międzynarodowe, ale także wykorzystuje te zmiany do walki frakcyjnej w Partii Konserwatywnej.

Trudno jest mi udzielić jednoznacznej odpowiedzi dotyczącej perspektyw ekonomicznych, a to z tego względu, że nie wiemy na jakich warunkach Zjednoczone Królestwo miałyby z Unii Europejskiej wystąpić. Aktualnie nie ma żadnej katastrofy i nie zaszły żadne drastyczne zmiany. Pytanie brzmi, co brytyjskie gremia decyzyjne, ale i Brytyjczycy en masse zrobią z tą wolnością, kto będzie wprowadzał reformy.

Większościowe skrzydło w partii konserwatywnej opowiada się za czymś co moglibyśmy nazwać Brexitem w wersji „soft” – to znaczy wprowadzić pewne zmiany, ale tak, aby całość zachowała pewne dotychczasowe pryncypia współpracy z UE. Istnieje też skrzydło opowiadające się, odpowiednio, za wersją „hard”. O sukcesie jednej z tych opcji w znacznej mierze przesądzi postawa samej UE w negocjacjach. Przypomnijmy, że mówi się, że Zjednoczone Królestwo jest związane art. 50 Traktatu o Unii Europejskiej, natomiast z perspektywy brytyjskiej jak najbardziej możliwe i stosunkowo proste do przeprowadzenia jest unilateralne wyjście z UE na zasadzie uchylecia Ustawy o Wspólnotach Europejskich z 1972 roku, która to stanowi główną podstawę prawną członkostwa Wielkiej Brytanii w UE.

Jak miałyby wyglądać Europa i jej polityczna forma, gdyby jej twórcą miał być Nigel Farage lub Godfrey Bloom?

Ci politycy wyobrażają sobie po prostu rozwiązanie UE i powrót do luźnej współpracy państw narodowych. Natomiast z alternatyw, powiedziałbym, bardziej konstruktywnych, wymienić tutaj można oryginalny program Davida Camerona, który w Bloomberg Speech wskazał na kwestię konieczności zwiększenia znaczenia państw spoza strefy euro, tak żeby unijny system prawny nie miał wbudowanej preferencji dla strefy euro właśnie. Cameron mówił również o potrzebie odbiurokratyzowania, zniesienia preferencji w polityce gospodarczej UE dla państw strefy euro oraz możliwej repatriacji władzy, czyli zmiany dotychczasowej praktyki, w której to kompetencje państw narodowych cedowane na rzecz Unii w taki sposób, aby część kompetencji była zwrócona przez Brukselę państwom członkowskim. Cameron kładł również nacisk na zmiany w polityce handlowej i

gospodarczej, głównie na otwarciu rynku jeśli chodzi o usługi, bo one stanowią ważną oś brytyjskiego eksportu. Nie można również zapominać o diagnozie dotyczącej przesadnie otwartego rynku pracy dla siły roboczej oraz krytyce wspólnej polityki rolnej i rybołówstwa. To są zasadnicze kwestie promowane przez Europejskich Konserwatystów i Reformatorów w Parlamencie Europejskim, którą stworzyli torysi. Z polskich partii w tej właśnie rodzinie politycznej jest Prawo i Sprawiedliwość.

Pytanie ogólniejsze, raczej dotyczące makroprocesów politycznych: Czy wzrost postaw sceptycznych wobec Unii nie jest reakcją na próby coraz silniejszej unifikacji i chęci realizacji postanowień manifestu z Ventotene o potrzebie daleko posuniętej federalizacji?

Oczywiście tak. Manifest z Ventotene napisany był przez włoskich komunistów, którzy mieli konstruktywistyczny pogląd na rzeczywistość społeczną i narodową. W ramach tego przekonania twierdzi się, że narody to konstrukty i w związku z tym, że tożsamość narodową podlega swobodnemu kształtowaniu. W manifestcie są przecież fragmenty o tym, że społeczeństwa po II wojnie światowej będą w stanie niejako roztopienia i dzięki tej ich plastyczności, będzie można ukształtować je wedle nowego modelu.

W przypadku partii eurosceptycznych mamy do czynienia z jednoznacznym odrzuceniem wizji zaproponowanej przez autorów Manifestu z Ventotene. Brexit jest tylko jednym z przykładów. Można przecież powiedzieć o stałym rozroście ruchów eurosceptycznych w Europie od lat 90tych. Co ciekawe, literatura europeistyczna z lat dziewięćdziesiątych eurosceptycyzm brytyjski i duński traktuje jako

zbitki pojęciowe, które występują z założenia razem. Natomiast po wielkim rozszerzeniu Unii w roku 2004 mamy do czynienia z postępującym instytucjonalizowaniem się ruchów eurosceptycznych zarówno w starej jak i nowej Unii. Front Narodowy we Francji pokazuje dobitnie, że ruchy te stały się ważną częścią europejskich scen politycznych.

Czy uważa pan za prawdziwą hipotezę o procesie domina, który to proces zainicjowało Zjednoczone Królestwo mówiąc w referendum „nie” Unii? Z czego, pańskim zdaniem, biorą się narastające nastroje uniosceptyczne?

W ograniczonym stopniu ta hipoteza jest słuszna w tym sensie, że nacisk na referenda będzie się zwiększał, ale nie mogę się o tyle zgodzić z w stu procentach z tym zdaniem, że sądzę, iż politycy pomni doświadczeń brytyjskich po prostu nie będą ulegać presji społecznej związanej z rozpisywaniem referendów. Duże niezadowolenie nie oznacza też, że zawsze osiągnie ono poziom masy krytycznej tak jak w Wielkiej Brytanii. Natomiast efekt domina najprawdopodobniej zadziała jeśli chodzi o wzrost znaczenia partii eurosceptycznych. Z drugiej strony, po stronie mainstreamu mogą wystąpić reakcje obronne np. zmiana sposobu prowadzenia kampanii pronunijnych.

Rozmawiał Marcin Pasierbski

Przemysław Biskup

Adiunkt w Instytucie Europeistyki Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego